Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

DEMOKRATA POLSKI.

Adres Redakcyi : M. Albert, 59, St-Jacques à Paris. Prenumeratę można także nadsyłać à M. Wiśniowski, 18, Tournelles à Versailles (Seine et Oise).

Dnia 6 Września 1843.

O WŁADZY W STANIE REWOLUCYJNYM

I

W STANIE NORMALNYM POLSKI.

(Ciąg dalszy.)

Propaganda nie wymyśla idei, ale utajoną przebudza i rozszerza. Demokracya nie wymaga więcéj po propagandzie. Demokracya raz przeniesiona za pomocą propagandy do obyczajów, do zmysłów codziennych naszéj społeczności, wyrobi sobie politykę, któréj naród cały będzie powiernikiem, stróżem i wykonawcą. Wtedy rzeczpospolita powtórzy w ogromnych rozmiarach dzieje patrycyatu rzymskiego, hierarchii katolickiéj, dyplomacyi rossyjskiéj, możnowładztwa angielskiego. W bractwach tego rodzaju pojedyncze imiona nikną; niewiadomo kto działa; widać tylko co się dzieje. Owóż rząd demokratyczny nie jest czém inném jak rozszerzeniem do całego narodu solidarności obowiązującéj kolejno coraz liczniejsze bractwo. Jest to ostatni wyraz mądrości zbiorowéj. Arystokracya jest demokracyą ścieśnioną do pewnego koła, jest to pewien szczebel mądrości zbiorowéj. Mechanizm polityczny, jaki podczas nieletności państw arystokracya wprowadziła w użycie z korzyścią i sławą, przechodzi z czasem do powszechności pod formą legalnéj i coraz doskonalszéj puścizny. Różnica między Demokracyą Grecko-Rzymską w świecie pogańskim, a Demokracyą Europejską w świecie chrześciańskim, leży cała w proporcyi poganizmu do chrześcianizmu. Zresztą, to co jako mechanizm pokazało się wykonalném w proporcyach poganizmu, musi być równie wykonalném w proporcyach chrześcianizmu.

Kto zatém rzuciwszy okiem na obyczaje polityczne Romy i Grecyi wytłomaczy mi jakim to cudem tam lada obywatel wzięty od pługa, od mównicy, od bezczynności improwizował się na każde zawołanie Rzeczypospolitéj znakomitym wodzem, znakomitym administratorem, znakomitym dyplomatą? kto mi odkryje skąd przy krótkotrwałości jaka charakteryzowała urzędnictwo w tych republikach, co pięć lat, co dwa lata, co rok, brał się taki nacisk potężnych polityków? ale nadewszystko, kto mi wyjaśni, jakim to cudem, przy podobnéj zmienności w narzędziach, ta sama myśl niezłomna, uparta, wszechmocna, przenikliwa, przesiąkająć od każdego konsula, prokonsula, do jego następcy najczęściéj osobistego jego nieprzyjaciela, trwała i unieśmiertelniała się niejako w metempsychozie? Kto to raz pojął, odgadł do jakiéj to solidarności wznieść się może zbiorowo rozum wszelkiego narodu. W Romie i Grecyi, które dla filozofii historycznéj nie są czém inném, jak najwyższym wyrazem przeobrażeń świata pogańskiego, w Romie i Grecyi, jedynéj demokracyi, na jaką ułomność pogaństwa zdobyć się była zdolna, zostawując na boku kastę niewolną, która wyobrażała dzisiejsze narzędzia pracy, każdy obywatel przez pierwsze wychowanie swoje wtajemniczony bywał *w racyę stanu* i we wszystkie interesa publiczne. Mównica i przysionki, gdzie obywatele przepędzali dnie całe, zastępowały dzisiejsze dzienniki, i nieznacznie, niewidomie sposobiły każdego na urzędnika. Żadna szkoła, żadna książka, żadna sekta tajemnicza, żaden też geniusz, ambicya czy doświadczenie pojedyncze, w biegłości swojéj nie wyrówna temu ćwiczeniu zbiorowemu, temu parlamentowi nieustającemu a powszechnemu. Wiek początkującéj demokracyi w którym żyjemy, wynalazł na tę potęgę nazwę wysokiego znaczenia : *Opinia publiczna*. Opinia publiczna dziś już rządzi światem, ale w opinii téj nie mają jeszcze udziału całe narody. W Europie jeszcze są dwa ogromne państwa, gdzie opinii publicznéj wcale nie ma i gdzie jéj nie będzie, dopóki się nie rozłożą na pierwiastki, to jest na narody.

W Polsce, dopóki szlachta, dość dokładnie odpowiadają a Demokracyi pogańskiéj, nie zatraciła instynktu panowania, rozum zbiorowy obywa się bez nazwisk pojedynczych, bez wielkich ludzi, bez geniuszów wyłącznych. Rzeczywiście nie ma w dziejach nowożytnych podobnego przykładu solidarności i bezimienności w sprawie publicznéj. Jeżeli się zastanowimy nad tém że od Władysława Łokietka do Wazów, tak mało jest nazwisk polskich, któreby zabrzmiały w Europie, a obok tego żeśmy przez te trzy wieki byli najobszerniejszém, najswobodniejszém, a o mało co i najpotężniejszém państwem w chrześciaństwie; jeżeli zwrócimy baczność naszą na ten zadziwiający fenomen państwa gminowładnego o ile to w tych czasach było podobném, co bez podbojów, bez rozgłosu, bez żadnéj *rewolucyi*, bez żadnego z tych piastunów umyślnych, którzy ukołysali młodość krajów zachodnich, zalewa swojemi obyczajami politycznemi i swojém panowaniem całą wschodnią szerzyznę Europy, byleśmy, mówię, zechcieli bez dziecinnéj próżności co do imion i blichtrów przypadkowych, rozważyć powody i naturę naszéj przewagi w XIV, XV i XVI wieku, przekonamy się że ta przewaga należy się cała stronie demokratycznéj naszych instytucyj. Gdzież wtedy rzeczywiście leżał *rząd państwa?* Wiadomo że

w królu bardzo mało, w jego delegowanych jeszcze mniéj. Mechanizm téj potężnéj rzeczypospolitéj odbywał się po za tém wszystkiém, w czém historya gdzieindziej nawykła szukać powodów odpowiedzialnych klęski i tryumfu. Nad rzecząpospolitą czuwał długo duch silny, rozumny, wcale niezależny od rządu pozornego, niezależny od messyaszów przypadkowych, niezależny od łaski indywidualnéj; duch zbiorowy, powinowaczy, elektryczny, spokojnie ale niezmiernie zaborczy, którego każdy szlachcic mimowolnie stawał się powiernikiem i posyłką. Nie mogę inaczéj zdać sobie sprawy z rozdęcia granic Polski od drobnego gniazda Wielko-Polski do ogromnych rozmiarów, jakie rzeczpospolita zyskała pod Jagiellonami. Opanowanie Pruss, Litwy, Rusi, Kurlandyi i Inflant nie jest dostatecznie wytłomaczone, ani pomyślnościami naszego oręża, ani związkami familijnemi książąt. Jedno i drugie przyczyniło się zapewne do naszéj fortuny, ale rzetelne jéj *criterium* leży nierównie głębiéj we wnętrznościach polskiéj społeczności.

Kiedy zatém widzę panowanie rzeczypospolitéj rozgospodarowane na 16,000 mil kwadratowych, bez żadnéj prawie z tych wielkich bitew, jakiemi inne mocarstwa okupywały w tych czasach każdą piędź ziemi; kiedy się razem zastanawiam nad zdumiewającą potęgą naszego państwa, i nad obojętnością wpływu królów i pojedynczych bohaterów na tę potęgę, śmiało twierdzę, że sama działalność instytucyi gminowładnéj równoważyła w Polsce i zastępowała przez trzy wieki najświetniejsze zwycięstwa, najgłośniejsze zabory, najmędrsze prawodawstwa, największych monarchów i najprzezorniejszą dyplomacyę. Słowem jedném, że rząd wypowiadany codziennie przez milion przeszło obywateli, nie ustępował sprężystością, jednością i doniosłością, najrozumniejszemu jedynowładztwu. Tyle przeto jest nieuctwa co złéj wiary w twierdzeniu, że rząd gminowładny nie ma myśli zasadniczéj i ciągu; że mu zbywa na zmyśle w wyborze swoich urzędników, że jest kapryśny, zmienny, niewdzięczny, rostargniony, i t. p. Powody późniejszego bezrządu w Polsce leżą nie w wadach wszelkiego gminowładztwa, jakto nawykły powtarzać płytkie umysły, ale przeciwnie w nadpsuciu się i uschnięciu płodności gminowładczéj. Polska nie dlatego upadła że była gminowładną, ale owszem dlatego że się w niéj wzrost i postęp racyonalny gminowładztwa raptem spaczył i zatrzymał.

Na taką samą zupełnie chorobę umarł swiat Rzymski, i umrzeć muszą wszelkie społeczności, w których pierwotny zapas czerstwości wyczerpał się, kiedy puścizny ich odziedziczyć nowe pokolenie nie jest jeszcze gotowe. Szlachty polskiéj nie to zbrodnią, że sama rządziła się gminowładnie, ale przeciwnie że skrystalizowawszy się powoli w odrębne a nieruchome koło, wyszła z solidarności powszechnéj, odłączyła się od historyi narodu i tém samém utraciła tradycyę i ciąg sprawy publicznéj. Wtedy znieruchomiła się opodal od pnia swojego jak owoc opadły, i zamiast dojrzeć, zgniła; zamiast dojrzeć w sile demokracyi, zgniła w odosobnieniu swawoli. Na domiar nieszczęścia, opadając i gnijąc, owoc ten samolubny, jakiemi są wszystkie potęgi zużyte, owoc ten spleśniały, uniósł z sobą i zmarnował tajemnice państwa. Reszta narodu pogrążona przez szlachtę w umyślny idiotyzm nie zrozumiała nawet, nie spostrzegła téj degeneracyi w warstwie rządzącéj. To samo prawie miało miejsce w Rzymie, kiedy kasty wytępionéj przez Syllę a potém Tryumwirów, nie miał kto u steru państwa zastąpić, czyli innemi wyrazami, kiedy gminowładztwo wyczerpawszy się w pewnym zakresie, wolało raczéj się zagrzebać pod despotyzmem, a niżeli zaczerpnąć nowego życia w głębiznach społeczności. Gminowładztwo polskie uschło i spopieliło się na wierzchu narodu jak niwa płytko a nieustannie orana. Jéżeli dzisiejsza demokracya narzeka na *szlachtę polską,* to zapewne nie za jéj potężne a szerokie gminowładztwo pod ostatniemi Piastami, pod Jagiellonami, i pod pierwszymi czterema królami obieralnymi; ale za to że skonfiskowawszy powoli na swoje miano wolę publiczną i znieruchomiwszy w sobie prawdę z natury swojéj ruchomą i powszechną, odebrała narodowi duszę i płodność, chociaż sama czuła się niezdolną do kontynuowania dziejów Rzeczypospolitéj. Można powiedzieć że szlachta marniejąc bez obmyślenia sobie następcy, zatraciła zupełnie formułę panowania. Wszakże pozornie, nic w konstytucyi państwa nie było zmienionego, i to do końca oszukało naród.

Płytkie umysły, pojąć nie mogąc jakim dziwem to samo gminowładztwo co przed Wazami rozprzestrzeniło Polskę od Odry do Morza Czarnego i na krzyż, po Wazach nie zdolne było zamknąć jéj granic przed żadnym najazdem, jak dziecko co płacząc bije kamień o który się samo uderzyło, przeklęły wszelkie gminowładztwo. Wtedy, zamiast po prostu szukać ratunku w doskonaleniu przyrodzenia narodowego, w dalszém rozwijaniu zawieszonéj na moment konieczności, w pomaganiu połogowi familijnemu, powołując do pracy i panowania wspólnego świeżą ludność, nieproszeni ustawodawcy znaleźli wygodniejszém wmówić w Polskę monarchizm, i na umierającém państwie zaczynać doświadczenie cudzoziemskiego wychowania. Ile razy monarchiści powołują się na sąd Czartoryskich i sejmu czteroletniego, staje mi zaraz na myśli inkwizytor, co zakatowawszy heretyka, odchodzącemu od zmysłów daje co żywo ostatnie namaszczenie, iżby go heretykiem nie odesłać do wieczności.

Powiadacie, Mości panowie, że Polska skonała monarchią, i stąd wnosicie że się odrodzi monarchią, a my wam powiadamy że żyła i tryumfowała gminowładztwem szlacheckiém, a nie odrodzi się jak gminowładztwem powszechném; że kiedyście omdlałą przechrzcili na monarchię dziedziczną i mieszczańską, nieszczęsna nie była przyzmysłach. Ale za nią, przeciwko wam, zaprotestowały dwa rozbiory, od których wasze lekarstwo jéj nie ochroniło; protestują wszystkie jéj zmartwychwstania; protestuje pięć wieków exystencyi republikanckiéj; protestuje udzielność i loika historyi, która nie zwykła abdykować przed przywidzeniami utopistów i szalbierzy. Ta sama loika historyczna, co chciała mieć Polskę gminowładztwem w milionie obywateli, opatrzyła ją przy porodzie zaraz zmysłem nieustannego w tém gminowładztwie postępu, nieustannéj rozszerzalności. To też

rzeczpospolita dopóty i o tyle była potężna, rozumna, niezwyciężona, dopóki hołdowała wiernie swojéj naturze. Owoż natura ta wymagała po niéj niezmordowanéj obfitości materyału gminowładczego. Od chwili jak szlachta odosobnieniem i zgrzybiałością swoją położyła granice postępowi gminowładczemu, od téj chwili rzeczpospolita, jak jakie plemie kainowe, zgubiła wątek i pamięć swojego błogosławieństwa. Żadna społeczność nie upada jak tylko w warunkach swojéj definicyi. Polska, najdemokratyczniejszy z narodów chrześciańskich, gdyż jednéj tylko Polski w Europie nie przeobraził najazd obcy, Polska ukaraną została zeszpeceniem gminowładztwa; odwróceniem go przeciw piersiom jéj własnym. Ale znowu wszelka społeczność nie wykupuje się i nieodradza jak także w warunkach swojéj definicyi. Polska zgnębiona zepsuciem demokracyi, nie może zatém wykupić się i odrodzić jak przez naprawienie i uzupełnienie tego co się w niéj zepsuło, co się w niéj zawiesiło i popsuło.

Powtarzam tedy i wnoszę zarazem, że ta sama loika historyczna co nie dopuściła najazdu na kolebkę Polski i tém oswobodziła nas od racyonalnéj arystokracyi; co niedopuściła utworzenia się między nami stanu mieszczańskiego, i tém zerwała u nas wszelką tamę przed potokiem gminowładztwa; co dała nam milion przeszło obywateli w czasie kiedy w innych państwach nie wiedziano wcale co to jest obywatel; powtarzam i wnoszę, że ta sama loika historyczna wymaga po nas, ażebyśmy się nikomu wyprzedzać niedawali w zawodzie demokratycznym, a do tego obdarzyła nas niezawodnie potrzebną płodnością. Życiem więc normalnym i racyą stanu Polski, jest demokracya — tém obszerniejsza, tém doskonalsza, im otaczające nas narody zbliżają się bardziéj do tego ideałuwszelkiego rozwoju historycznego.

(dalszy ciąg nastąpi).

NARODOPIS SŁOWIAŃSKI

Przez SZAFARZYKA.

(Przełożył z Czeskiego Piotr Dahlmann — w Wrocławiu 1843.)

Donieśliśmy już dawniéj czytelnikom o wyjściu tego dzieła, w którém Szafarzyk zamierzył dać poznać szczep Słowiański ze względu na język i jego narzecza. Bieglejszym w etnografii słowiańskiéj zostawiamy ocenienie całości téj pracy, z naszéj strony kilku tylko dotkniemy uchybień.

Autor dzieli język słowiański na dwa *idiomy*: *południowo wschodni* i *zachodni*. Do pierwszego, należą języki: *ruski*, *bołgarski* i *illirski*; do drugiego: *polski*, *czeski*, *łużycko-serbski* i już wymarły *polabski* (nadelbiański). Każdy z tych języków, dzieli się na narzecza: sam język polski jest jeden, niezmienny; niektóre różnice dające się spostrzegać w wymawianiu Mazurów, Wielkopolanów, Szlązaków, możnaby uważać raczéj za zepsucie języka, nie zaś za jego odmiany. Przywiązujemy pewną wagę do téj jedności; ona każe się domniemywać znacznego wykształcenia języka, stanowi silną spójnię między Polakami, i daje rękojmię iż cokolwiekby nieprzyjaciele przedsięwziąść zechcieli, nie zdołają téj najmocniejszéj cechy narodowości naszéj osłabić.

Szafarzyk przyznaje iż z pomiędzy Słowian, Polacy posiadają najbogatszą literaturę narodową, ale niesłusznie stawia obok niéj literaturę rossyjską. Wprawdzie w Moskwie najwięcéj dziś drukują, więcéj podobno a niżeli w całéj Słowiańszczyznie razem wziętéj — ale bogactwo literatury nie jest wcale w stosunku ilości książek wytłoczonych. Dzisiejsza literatura rossyjska nie ma żadnéj przyszłości; literatura ta ukazowa, skierowana do widoków i polityki despotycznego rządu, pozbawiona wolności, nie może ani się rozwinąć, ani wykształcić. « Patrząc, mówi jeden z naszych pisarzów, na massę wychodzących książek, broszur, pism perjodycznych, rozumiećbyśmy mogli że w Rossyi życie umysłowe narodu płynie pełném korytem. Jest to wylew na mieliznach piasek po sobie zostawiający, który nie dozwala żadnemu płodowi zapuścić korzenia w głąb zdrowego ojczystego gruntu. »

W literaturze wielkorossyjskiéj dostrzega Szafarzyk dwie epoki: pierwszą, od wprowadzenia wiary chrześciańskiéj i liturgii Słowiańskiéj za Wołodimira (988) aż do Piotra W.; drugą, od tego panującego do dzisiejszych czasów. Lecz skądże w pierwszéj epoce wzięła się literatura wielkorossyjska, kiedy jeszcze Wielkorossyi nieznano; w księstwie Suzdalskiém a póżniéj Moskiewskiém pisano tylko językiem cerkiewnym, który nigdy żadnego ludu słowiańskiego nie był wyłącznym językiem. Mieszano wprawdzie niekiedy do cerkiewnego wyrazy właściwe ruskie, ale to nie jest dzisiejszy język wielkorossyjski. Ten dopiero przez ukaz Piotra W. został pisemnym, nie jest innym, jak pierwotnym językiem ruskim, skażonym przez fiński w całéj swojéj istocie i formie; wykształca się dzisiaj, ale mu trudno pozbyć się obczyzny.

Zapatrując się z tego stanowiska na dotychczasową literaturę rossyjską, a niepodobna uważać ją inaczéj; nie możemy zrozumieć, jak mógł Szafarzyk powiedzieć, iż literatura wielkorossyjska jest wspólną Małorusinom i Białorusinom. Prócz jednakowego religijnego wyznania, prócz niejakiego powinowactwa w języku, a powinowactwo to istnieje między wszysikiemi językami słowiańskiemi, prócz chwilowego z resztą połączenia Małéj i Białéj Rusi z Wielkorossyą pod berłem autokraty, między Rossyą a temi narodami nie ma nic wspólnego. Zwyczaje, obyczaje, instytucye, prawa, wszystko je rozdziela. Prowincye te połączone przez kilka wieków z Polską, znosiły wraz z nią dobre i złe losy, pomyślność i klęski. Za rzeczypospolitéj ani Mała Ruś ani Biała Ruś nie miały literatury oddzielnéj, osobnéj; literatura polska była ich literaturą, bo tož samo wspólne życie polityczne, rodziło też same skłonności i potrzeby. W owéj pierwszéj epoce, jaką Szafarzyk naznacza dla literatury wielkorossyjskiéj, pisano wprawdzie w narzeczu białoruskim, ale to nie trwało długo; za nastaniem ściślejszych związków z Polską, narzecze to, równie jak małoruskie przyjęło cały tok polski, i dla nikogo znającego je wątpliwém być nie może, iż tak co do ducha, jak co do formy, są one niejako odmianą, narzeczami języka polskiego.

Dzisiaj Ruś i właściwą Polskę gniecie jedna niewola, ale i jedna nadzieja ożywia; nadzieja lepszéj a niedalekiéj przyszłości. Kto ten stan zrozumiał, ten pojął życie duchowe wszystkich prowincyj dawnéj rzeczypospolitéj a tém samém przedmiot i kierunek ich literatury dzisiejszéj; od podobnego kierunku literatura wielkorossyjska jest niezaprzeczenie daleko.

Zapatrywanie się przeto Szafarzyka na Ruś pod względem jéj duchowego życia jest błędne. Szafarzyk błądzi, ponieważ spoglądając na obecny stan polityczny dawnych ziem Polski, utworzył sobie fałszywe wyobrażenie o wielkości Rossyj-

skiéj. (1) Jest to wspólne wielu uczonym czeskim, którzy uwiedzeni tą pozorną potęgą Rossyi, oczekują od niéj rozwiązania przyszłych losów Słowiańszczyzny.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Znany jest powszechnie ukaz Mikołaja z d. 2 kwietnia r. z. (2) dozwalający właścicielom którzy sami tego zechcą, zawierać z włościanami swoimi, za wspólną zgodą, umowy na téj zasadzie, iżby własność gruntów zostawała przy właścicielach, a włościanie otrzymywali je do użytkowania za umówione powinności, bądź w pieniądzach, bądź w produktach lub robociznie. Wiadomo jest także jakie ukaz ten zrodził nieukontentowanie mianowicie w wyższéj szlachcie rossyjskiéj, która wiedząc dobrze co ma znaczyć dozwolenie ukazowe, i niechcąc na żadne polepszenie losu włościan zezwolić, głośno przeciw ukazowi szemrać zaczęła. Mikołaj zmuszony był ustąpić, ale rad widzi kiedy kto myśl jego w wykonanie wprowadza. Pokazuje to reskrypt z d. 7 lipca r. b. do Jenerał-adjutanta hr. Worońcowa, w którym dziękuje mu « iż w stałém, gorliwém dążeniu ku przyprowadzeniu carskich zamiarów do skutku, on pierwszy pospieszył ziścić myśl w tym ukazie podaną, zawierając z włościanami swojemi w gubernii S. Petersburskiéj, w dobrach Murino, umowę o wyzwolenie ich na włościan zakontraktowanych pod takiemi warunkami, jakie zupełnie odpowiedają widokom rządu, zastrzegając prawa właścicieli dóbr i zapewniając obok tego przyszły los włościan »

Nie ulega wątpliwości iż Mikołaj przez potwierdzenie umów między właścicielem a włościanami, przez oddanie sporów z umów zawartych pod roztrzygnienie swoich urzędników, chciał stanąć jako rozjemca między panami a chłopami, i zmniejszyć moc i powagę pierwszych; ale chciał on oprócz tego przywiązać do siebie lud, i przyzwyczaić go aby w carze uważał swegoo piekuna i sprawiedliwego sędziego. Tylokrotne bunty chłopów, o jakich historya Rossyi zaświadcza, nadzwyczajna do nich skwapliwość ludu uciśnionego, który za najmniejszym lepszéj pomyślności połyskiem, biegł zawsze massą stawać przy pojawiających się samozwańcach, wskazują dostatecznie, jak wielkie z téj strony może nastąpić niebezpieczeństwo dla carów.

— Sejm Węgierski na jedném z ostatnich posiedzeń przyjął dwa ważne wnioski : 1° prawie jednomyślnością, aby duchowni w sprawach kryminalnych podlegali zwyczajnym sądom krajowym. 2° znaczną większością, zniesiono karę śmierci. Wyznaczonéj kommissyi polecono przedstawić środki karne do zastąpienia téj kary. (*J. des Débats*).

— Według doniesień Gazety Kolońskiéj, rząd austryacki rozkazał podać do wiadomości publicznéj w Węgrzech i Siedmiogrodzie, iż we Lwowie założony został komitet przez OO. Jezuitów dla szlacheckiéj młodzieży — ale władze krajowe oparły się temu ogłoszeniu, dając za powód, iż ponieważ podług konstytucyi, Jezuici są wypędzeni z całego węgierskiego państwa, przeto i zawiadomienie o założonym przez nich konwikcie nie powinno być ogłoszoném.

— Listy Galicyjskie, których rozbiór przedstawiliśmy w ostatnich półarkuszach Tomu 5° Demokraty, nie mogły być pominięte przez rząd austryacki. Zakazać wprowadzania ich do Galicyi, nie było dla niego dostatecznym środkiem; Gazety niemieckie donoszą, iż podał do rządu pruskiego notę użalając się na zbyteczną wolność druku w Prussach. To samo miała także i Rossya przedstawić, skarżąc się iż druk w Prussach, zdaje się być skierowany do podburzenia do *buntu* Polaków pod jéj panowaniem będących. W skutek tych reklamacyj rząd pruski miał przesłać nowe polecenie cenzorom, aby jak największą dawali baczność na dzienniki polityczne, i te tylko wiadomości dozwalali w nich zamieszczać, które w Gazecie powszechnéj pruskiéj wydrukowane zostaną; zresztą żadne wyjątki nie powinny być robione z innych dzienników choćby w Prussach wychodzących, jakiemi są np. nadreńskie, królewieckie i t. p.

— Święta inkwizycya wydała rozporządzenie względem żydów w Ankonie i Sinigalii, z którego nie jeden artykuł przypomina wieki średnie i prześladowanie jakiego wówczas doznawali. Nie tylko więc nie mogą przyjmować chrześcian do służby, ale nawet nie wolno im wchodzić w stosunki przyjacielskie z chrześcianami. A nadto 1. w przeciągu trzech miesięcy powinni wyprzedać nieruchomości. 2. nie wolno im mieszkać w mieście bez upoważnienia rządu. 3. pogrzeby ich powinny się odbywać bez wszelkich obrzędków 4. Nie wolno im handlować książkami, etc.

— Lwów miał na początku roku bieżącego 1843 całkowitéj ludności (prócz załogi wojskowéj) 67,044 mieszkańców, a mianowicie 33,008 płci męzkiéj, a 34,063 płci żeńskiéj. W téj liczbie jest osób z innych prowincyj monarchii austryackiéj przebywających i cudzoziemców ogółem 8,160. Właściwa tedy ludność miejscowa nie wynosi jak 58,884 głów. — Żydów liczy Lwów 20,935, czyli więcéj niż trzecią część właściwéj ludności.

We względzie stanu i sposobu życia jest we Lwowie : Duchownych 596; szlachty 900; urzędników i honoraryuszów 1,423; professyonistów, artystów i akademików 718; włościan 52.

Porównywając ten stan z tym, jaki był w roku 1840, pokazuje się, iż ludność Lwowa wzmogła się w przeciągu ostatnich trzech lat w ogóle o 3,143 głów.

— Na posiedzeniu Akademii w Rzymie, nazwanéj Akademią kościoła katolickiego, kardynał Pacca, prezydujący w świętém kollegium, miał mowę malującą obecny stan kosciola katolickiego w różnych krajach Europy; umieszczamy z niéj wyjątek odnoszący się do Polski :

« Do skreślenia stanu religii katolickiéj na północy a zwłaszcza w Rossyi i nieszczęśliwéj Polsce, nie znajduję tylko te słowa przez Ojców Świętych wymawiane w konsystorzu, kiedy wskazują ważność biskupstw w krajach niewiernych : *Status plorendus non describendus*, stan którego bez łez opisać nie można ! Nieśmiem rzucić badawczego wzroku w niepewną przyszłość tym ludom zachowaną. Wiem tylko, bo pismo święte i historya rodu ludzkiego tak nauczają, że kiedy Kościół wyczerpnął wszystkie środki, Bóg powstaje i sądzi sprawę, i że wtenczas słychać wrzawę poprzedzającą okropne kary, które niebo zsyła na całe narody, niewyłączając głów koronowanych. Zaiste, widzieliśmy już za dni naszych niektóre téj prawdy przykłady».

D. 15 b. m. i r. umarł w Barèges Jan Lepin były dowódzca 5 pułku Ułanów.

(1) Wyrachował on, niewiadomo skąd, ludność wielkorossyjską na 35,314,000, gdy Schnitzler czerpający z urzędowych rapportów, zaledwie jéj na 17,000,000 podaje.

(2) Zobacz Demokrata Polski, T. IV. str. 280.

Paryż. — W Drukarni Bourgogne i Martinet, przy ulicy Jacob, 30.